

Tadeusz Pini

"Dziady" a Maryla

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 30/1/4, 205-225

1933

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

TADEUSZ PINI.

„DZIADY“ A MARYLA.

W drugim stuleciu swego istnienia zaczęły „Dziady“ wileńskie zarysowywać się w naszych oczach jaśniej i naturalniej. Przedewszystkiem odpadł z nich balast sztucznych kombinacji krytycznych i komentatorskich. Już dziś nikt nie mówi o „idei“, o którą to młodzieńcze, niekiedy krwią serdeczną pisane dzieło miało się owijać, jak bluszcz — pogrzebano również raz na zawsze podejrzenie, że t.zw. „Część pierwsza“ powstała na emigracji w Szwajcarji. Natomiast ustalono w sposób niewątpliwy, że „Część II“ jest najdawniejszym z wszystkich fragmentów wileńsko-kowieńskich (co bardzo łatwo było wywnioskować, ale niemożliwem udowodnić przed ogłoszeniem skarbów Archiwum Filomackiego), a korespondencja Filomatów wyjaśniła, że „Upiór“ jest nie pierwotnym zarodkiem poematu, ale najpóźniejszym dodatkiem do niego. Powstały więc wśród dawnego chaosu punkty oparcia, które obok wielu poważnych i uzasadnionych przypuszczeń i stwierdzeń¹ mogą i muszą stać się podstawą genezy dzieła, niezbędnej dla zrozumienia jego „poczwarnej kompozycji“, a wraz z nią całości. Najważniejszym ze związanych z tem zagadnień jest chyba wyodrębnienie — zwłaszcza w „Części IV-ej“ — warstw uczuciowych, z których się składa to tak wyraźnie niejednolite dzieło i ustalenie ich chronologii. Zbliżyłoby to nas o wielki krok do celu.

Czy jednak przedsięwzięcie takie jest możliwe do wykonania?

W zasadzie — niewątpliwie jest wykonalne. Dzieje każdej szczerzej, gorącej miłości składają się z mniejszej lub większej ilości faz, stworzonych przedewszystkiem siłą temperamentu, a następnie długim szeregiem warunków psychicznych i realnych. Towarzyszące tym przejściom notatki ich bohatera, o ile mają charakter autobiograficzny i są szczerze, muszą, rzecz jasna, zawierać w sobie mniej lub więcej wyraźne cechy tych

¹ Por. Stanisław Pigoń, „Do źródeł „Dziadów“ kowieńsko-wileńskich“ Wilno, 1930. Autor zebrał tu wyniki studiów własnych i swoich poprzedników.

faz, w których powstały. A tak właśnie jest z „Dziadami“ wileńskimi. Że powstawały w rozmaitych stadjach dziejów tuhanowickiej miłości, dowodzą wyraźne wzmianki w listach¹, że zaś były szczere aż do nieprzyzwoitości, omal że nie do skandalu towarzyskiego, to powszechnie wiadomo. Jeżeli zatem ustalimy następstwo i cechy etapów uczucia, to powinniśmy znaleźć w nich wskazówki do ustalenia chronologii pewnych części czy też ustępów „Dziadów“.

O wyjątkowej, czasami wprost nieprawdopodobnej szczerości listów przyjacielskich, stanowiących w tym wypadku materiału dowodowy, wie dobrze każdy, kto je uważnie przeczytał.

Jest tu jednak jeszcze pewna trudność: trzeba się przezwyciężyć i w sanktuarjum serdecznych uczuć wielkiego poety wkroczyć bez lęklwego pietyzmu, a z pasją służenia jednemu tylko bóstwu — Prawdzie, choćby przyszło odzierać ze szychu najpiękniejsze legendy. Zapewne przykrość, złączona z odgrywaniem takiej roli, była powodem, że w przeciągu dwudziestu lat, które upływają od chwili ogłoszenia „Korespondencji Filomatów“, nikt z naszych badaczy nie podjął się tej prostej, a tak potrzebnej pracy. Interesująca rozprawa Wł. Jankowskiego, omawiająca ten właśnie temat², ukazała się przed ogłoszeniem „Archiwum“ i z bogactwa jego nie mogła korzystać, a St. Kotowicz³ rozważał te same wprawdzie sprawy, ale z innym celem i tylko w związku z „częścią I“. Trzeba zatem podjąć pracę od początku.

I.

Pierwszy zaraz list z „Korespondencji Filomatów“⁴, dotyczący tej sprawy, jest bardzo charakterystyczny. Mickiewicz, Puttkamer i Józef Wereszczaka piszą wspólnie w Tuhanowiczach wezwanie do bawiącego w niedalekiej Iszkołdzi Tomasza Zana, aby przybył do nich na obiad. Rozpoczyna je Mickiewicz wesołą reprimendą, urozmaiconą improwizowanym, beztroskim wierszykiem i rysunkiem — powtarza to wezwanie Puttkamer, naśladując niefortunnie, ale z zupełną swobodą wesołe rymy towarzysza, a nieśmiała uprzejmość przypisku Wereszczaki tylko podkreśla harmonję obu młodzieńców. Brak wprawdzie trzeciej osoby przyszłego dramatu, panny Maryli Wereszczakównej, ale można niemal odczuć jej obecność przy tym wyścigu epistulograficznej wesołości, prawdopodobnie przez nią zaaranżowanym. A kto by przypuszczał, że młodziutkiego poetę łączy z narzeczoną współautora tego listu coś więcej, niż nie-

¹ Por. np. 35 i 44 V tomu „Korespondencji Filomatów“.

² Władysław Jankowski: „Dziady wileńsko-kowieńskie“. Śniatyn, 1911.

³ Stanisław Kotowicz: „Część I. *Dziadów* na tle Archiwum Filomatów“, *Pam. Liter.* 1917, str. 145 i n.

⁴ Tom II, str. 220—23.

śmiałe uwielbienie, że przy sposobności zwraca na nią wymowne, podbijające spojrzenia lub zapewnia o swych dla niej uczuciach, ten nie wchłonął w siebie atmosfery bezwzględnej uczciwości, więjącej poprostu z korespondencji tych cudownych idealistów, którzy się nazywali filomatami.

List zbiorowy, o którym mowa, napisano 16 sierpnia 1820 r., a najdalej w dwa tygodnie później otrzymał Mickiewicz od Maryli bilecik, przechowywany później pieczołowicie do końca życia: „O 12 wieczór w tem miejscu, gdzie byłam raniona gałęzią, a jeśliby coś arcyważnego przeszkodziło, wtenczas na granicy, w piątek o 5-tej godzinie“¹. Scenerja tego pożegnania dowodzi, że piękna panna nie na żarty przejęta była modną literaturą romansową, a wyjaskrawia to jeszcze fakt, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa od niej właśnie pochodziła inicjatywa tej romantycznej schadzki, zakończonej pożegnaniem „na zawsze“. Ale „Świtezianka“, wywołana wyrzutami sumienia z powodu „naruszenia przysięgi“, dowodzi, że musiała tam być mowa o dozgonnej miłości, stwierdzona zakłęciami, nie traktowanymi widocznie przez poetę zbyt tragicznie. Te wyznania i przysięgi ukrył głęboko w sercu, stosunki z Tuhanowiczami zerwał zupełnie, ale chociaż „miłość własna, sięgająca wysoko i stąd drażniąca, potłumiona trochę została niepodobieństwem nadziei“², nie myślał bynajmniej rozpaczać. Patrząc na świat niezwykle trzeźwo, wyciągnął ze swych przygód tuhanowickich naukę, którą w ten sposób wyjaśnił przyjacielowi: „Kobiety zawsze robiły na mnie wielkie wrażenie i zajmowały więcej, niż były warte (!). Kiedy która, czy to z miłości własnej, aby mieć więcej czcicieli, czy dla igraszki, a może czasem i szczerze, w widokach zapewne nieestetycznych, rzuciła na mnie oczkiem, albo dała znak inny, już mi się zdało, że mnie kocha; stąd jakaś wewnętrzna radość, niespokojność, żądze etc... Teraz jestem bardzo fizycznym: ...wdzięki tylko mnie głaszczą, bynajmniej do serca nie dochodząc... Jest to zabawa“. Wskutek tego „melancholja“, wywołana zawodem miłosnym, jest tylko „przyjemnym smuteczkiem“³.

Równocześnie z powstawaniem tych refleksyj pracowała wyobraźnia, nadając nastrojom poety kształty plastyczne. Rzecz charakterystyczna, że wypadki tuhanowickie przybierają w twórczości tych właśnie czasów formę sielanki, („Kurhanek Maryli“), chociaż ujęcie sprawy już w samym pomysle bliskie jest „Dziadów“: rozstanie się z Marylą przedstawia jako śmierć. A dla tych żalów Jasia-poety trudno o trafniejsze, bliższe prawdy określenie, niż „przyjemny smutek“.

Ślub Maryli (luty 1821 r.) nie zmienił spokojnego, trochę

¹ Por. Wł. Mickiewicz: „Żywot A. Mickiewicza“, Poznań 1890, t. I, str. 63.

² Korespondencja Filomatów, t. III, str. 56.

³ Ibidem.

melancholijnego poglądu Mickiewicza, mimo, że, kończąc bezpowrotnie, jak się musiało wówczas wydawać, najbarwniejszą kartą jego życia, wołał niewątpliwie głosem wielkim o poetyckie wcielenie, a jako ostateczny kres tlejących jeszcze nadziei, powinien był doprowadzić do gwałtownego wybuchu tłumionych dotąd namiętności. Ulubieniec Mickiewicza w tym czasie, Schiller, w zupełnie podobnej, niemal identycznej sytuacji (po ślubie swej Laury w r. 1792) wyciągał mściwe pięście ku „tyranowi“ i „Neronowi“ niebieskiemu, który „frymarczy po lichwiarsku swemi rajami“ i który objawia się przyrodzie tylko rozciągniętej na torturach; nasz poeta znał tę wspaniałą „Freigeisterei der Leidenschaft“, ale nie poszedł jej śladem, bo w grę wchodziły tu nie namiętności, ale raczej melancholiję smętnych rozmyślań na temat: coby się stało, gdyby Maryla naprawdę go kochała i, przełamawszy przeszkody, została jego żoną. Namiętność pociągała go w innym kierunku: ku pani Kowalskiej. Flirt z nią potęguje się i w kwietniu i maju 1821 r. dochodzi do najwyższego napięcia. Wybucho sprawa z Nartowskim, niedoszły pojedynek i spowodowany nim przyjazd do Kowna zaniepokojonych przyjaciół. Malewski odczuł sytuację wybornie. „Adam był anielski, boski — pisał w sprawozdaniu, przesłanem do Wilna Filomatom — oczy mu żywszem światłem jaśniały, postać miał jakąś wspaniałą... pysznił się, że miał taką kochankę (t. j. p. Kowalską), że przed przyjaciółmi mógł tak świetnie, jak mąż, występować... Ale „zdaje mi się, że Marja utkwiała mu w sercu najmocniej, że pomimo całej miłości ku Kowalskiej, tamtej się pozbyć nie może“... Istotnie, „niepodobieństwo nadziei“ przytłumiło sobą to uczucie, ale skoro nadzieja odżyje, ońo nietylko rozkwitnie na nowo, ale wzrośnie i nabierze nieprzeczuwanej przez nikogo siły. Na razie wywołała sprawa Nartowskiego poetyczny obraz tych zmagających się duchowych o „Piękno“ (Kowalską) i „Cnotę“ (Marylę) w „Żeglarzu“¹.

Potęgują się one jeszcze z biegiem czasu i z początkiem lata 1821 r. Mickiewicz zaczyna się obawiać, że „bóstwo z igrającym na barkach włosem“, oglądane „śród białych muślinów, na wspaniałem łożu“, nie pozwoli mu wytrwać w „estetyce“. Do końca roku szkolnego jednak wytrwał. Wyjeżdża na wakacje najpierw do Wilna, potem do Nowogródka, gdzie „odwiedza dom nieboszczki matki“ po raz pierwszy od jej śmierci, a wreszcie z bijącym sercem jedzie do Tuhanowicz, w których po wyjeździe Maryli do mężowskich niedalekich Bolciennik, króluje „najzagorzalszy romantyk“, Michał Wereszczaka. I tu następuje nagle zwrot. „Adam od kilku dni w Tuhanowiczach, myślący, wzdychający, romantyczny“ — pisze o tej wizycie Zan²,

¹ Por. M. Szykowski: „Mickiewicz w świetle nieznanych pism“. *Biblj. Warszawska* 1910, II, str. 563 i n.

² Korespondencja F., t. III, str. 383.

a Mickiewicz przesłany Czeczotowi opis całej wycieczki wakacyjnej tak kończy: „Muszę raz jeszcze widzieć (*scil.* Maryłę) i więcej nigdy nie będę w tych stronach. Iluż dowiedziałem się rzeczy! Przeznaczenie moje estetyczne już rozstrzygnięte. Zatrzymam tu rękę, bo dalej pisać nie wypada“¹.

A więc postanowiona zupełna zmiana dotychczasowego życia. Dlaczego? Co mogło spowodować myśl o pożegnaniu, ostatecznie widzeniu się z Marylą, a równocześnie zerwanie z p. Kowalską? Czego dowiedział się Mickiewicz od Wereszczaki i jaka wiadomość mogła w tak decydujący, radykalny sposób stargać i przekształcić jego najintymniejsze uczucia? Jedną tylko wieść mogła oddziaływać tak piorunująco: że Maryła i Puttkamer żyją z sobą nie jak małżeństwo, lecz jak brat i siostra. Był w tem jaskrawy dowód tak prawdziwej, tak głębokiej miłości ku Mickiewiczowi, że i on czynem musiał na nią odpowiedzieć: zerwać z p. Kowalską i żyć naprawdę „estetycznie“, a zjawiwszy się przed Marylą i złożony jej hołd za ten prawdziwie romantyczny dowód głębokości uczuć, uciec z tych miejsc, aby usunąć się jej z drogi i nie utrudniać życia.

Czy jednak ta zmiana w sposobie życia ma przynieść z sobą inny sposób patrzenia na wypadki, inne usposobienie i inny ton poezji? List, donoszący Czeczotowi o tym przełomie życia, zaczyna się od słów: „Czemuż do ciebie nie pisałem za każdym razem, kiedy doświadczałem przyjemnych tyłu uczuć, a raczej smutnych i melancholicznych, bo tego tylko rodzaju przyjemność już dla mnie została“². Mamy tu zatem nowe a interesujące określenie: „smutna i melancholiczna przyjemność“, co można chyba uważać za dalszy ciąg dawnego „przyjemnego smuteczku“. A jednak ton poezji nie pozostanie po sierpniowych rewelacjach Michała Wereszczaki taki sam, co po rozstaniu się z Marylą: zjawia się teraz pierwiastek nowy, wniesiony przez „Świteziankę“, która wybuchła bezpośrednio po tych rozmyślaniach i symbolizowała zwrot w poglądach: — pierwiastek tragiczny, płynący z przeświadczenia o winie własnej, winie niedotrzymania przysięg i niedoceny wielkości skarbu uczuć, które przypadły mu w udziale.

Na rok szkolny 1821—22 otrzymuje Mickiewicz urlop. Niespodziewanie jedzie we wrześniu do Kowna. Stamtąd pisze do przyjaciół: „Porzuciłem na zawsze nowogródzkie strony i Maryłę. Spokojny dosyć, ale nudny, za największe mam szczęście ciągać się po drogach i drzemać, albo w stanie osłupienia słuchać tarkotu pocztowej kałamaszki. Przybyłem do Kowna niby dla zabrania rzeczy... a w istocie dlatego tylko, aby jechać, i może dla obaczenia się jeszcze raz z Kowalską“³.

¹ Ibidem, str. 406.

² Ibidem, str. 404.

³ Ibidem, t. IV, str. 22.

Ale wobec „Wenery Kowieńskiej“ zachowuje się „bardzo oziębie“ i wkrótce wraca do Wilna, gdzie spędza cały rok szkolny do września 1822, zajmując się wydaniem I-go tomiku „Poezji“. Wobec przebywania wśród przyjaciół, korespondencja z Filomatami ustaje i w tym arcyważnym okresie mamy o Mickiewiczu prawie wyłącznie tylko skąpe, pośrednie wiadomości, udzielane sobie o nim przez kolegów.

Pierwsza relacja, przesłana przez Czeczota, najlepiej zawsze o sprawach Mickiewicza poinformowanego, a dotycząca września i października, brzmi: „Adam... przyjechał z Tuhanowicz bez mała jak zwarjowany. Nic prawie nie robi, trudno z nim i nie można potrafić już nawet i gadać; milczy, lulkę pali, chodzi wiele, zawsze zamyślony, a o niczem dobrem nie myśli, bo całą myśl opanowała Marja; słowem, zbrzydził świat i życie, ledwie że nas nie zbrzydził. Żyje na świecie imaginacji; jakkolwiek mu tam żyć przyjemnie, nam nieprzyjemnie na jego męki, stratę zdrowia, wytężenie takie sił wszystkich, a zupełną nieczynność życia patrzeć... Wyglądamy pory szczęśliwej, kiedy się te straszliwe paroksyzmy zakończą, ale one ledwie się jeszcze zaczęły, a tymczasem kochankowie są *civiliter mortui*. Żyją, jakby nie żyli dla świata“¹.

Z tej relacji wysnuć można dwa wnioski: 1-o, że Mickiewicz w tym czasie pisał coś, co było w ścisłym związku z jego miłością dla pani Puttkamerowej, i 2-o, że patrzący na tę twórczość, wypływającą z bolesnej szarpaniny duchowej, przyjaciele walczyli z nią w ten sam mniej więcej sposób, jak starali się zwalczyć poglądy, z których wypłynął „Żeglarz“.

W stanie psychicznym Mickiewicza są widocznie wahania, związane z twórczością, bo Jeżowski donosi 17-go listopada: „Adam w coraz lepszym okazuje się stanie duszy. Zdaje mi się, że już przesilenie minęło i że teraz do naturalnego będzie powracał stanu“². Ale już w tydzień potem pisze Czeczot: „Adam bardzo źle wychodzi na swoim kochaniu. Ciągle jak w gorączce, ciągle dusza natężona nie daje mu spokojności życia. Zdaje się, że mu zdrowie służy, ale skrycie się bez wątpienia niszczy. Jeszcze na nieszczęście bliski pobyt od miasta sprowadza często do niego równie w kochanku zaślepioną kochankę. Te wizyty są to gwałtowne miotanego i tak najżywszą namiętnością wstrząśnienia. Była teraz po moim wyjeździe. Mąż wyszedł na posiedzenie wspierających niedostatnich uczniów; Adam, korzystając z okoliczności, poszedł do niej, siedział z godzinę, ale nie pamięta, jak siedział i co się z nim działo. Darowała mu pierścień, a przecież ledwie się wtedy o tem dowiedział, padł na łóżko, zasnął i we śnie przyśnił, że mu pierścień darowała; zerwał się ze snu i wówczas pierścień

¹ Ibidem, IV, str. 44—5.

² Ibidem, str. 55.

obaczył, sam nie wierząc swoim oczom i myśląc, że to marzenie. Taka to wygórowana miłość!... Już teraz szczęścia i przyjemności nie zna; jedynym jego ma być szczęściem sylwetka Marji, którą sobie — i to długoby mówić, przez jakie drogi, przez jakie sposoby — kazał sobie zrobić. O, co tak, to nie życzyłbym nikomu, a szczególnie takiemu, którego dusza do kochania wyższych przedmiotów powinna być obrócona, nie życzyłbym tak się kochać¹.

Stan Poety budził widocznie poważne obawy, jeżeli i Maryla uważała za potrzebne zwrócić się do niego za pośrednictwem Zana z uwagą, że w nowem, jakoby przedsięwziętem właśnie tłumaczeniu „Wertera” należy „poprawić wady Goethego, który zepsuł złem zakończeniem najpiękniejszy romans”. Należy „nadać więcej sentymentalności Werterowi, aby ten zakładał swe szczęście na uczuciach serca i był najszczęśliwszym z ludzi, chociaż nie zdawał się im (sic) być w oczach świata²”.

Te obawy były zapewne powodem, że pp. Puttkamerowie zaprosili Mickiewicza do swych Bolciennik na Zielone święta; spędził tam dwa tygodnie (druga połowa maja, początek czerwca) i istotnie w pobliżu ukochanej uspokoił się znacznie. Prowadzi z nią nawet korespondencję; list, który z tych właśnie miesięcy pochodzi (czerwiec 1822), jest uprzejmy, prawie serdeczny, ale zastosowany ściśle do obowiązujących zwyczajów towarzyskich. Oto jego początek: „Z listu Pani, adresowanego do pana Henryka (Uzłowskiego) dowiadujemy się, iż po naszym odjeździe Pani byłaś nieco chorą. Powtórzyliśmy z tej okoliczności litanję, tylekroć śpiewaną w Bolciennikach, iż należałoby więcej szanować zdrowie, drogie tylu osobom; uprosiłem u p. Henryka miejsca na liście na kilka słówek. Muszę wytłumaczyć się z nierzetelności, za którą tak prędko zostałem ukarany, nie poczuwając się do winy. Ballady moje dawno już byłyby w Bolciennikach, ale dziś ledwo uzyskałem bilet z cenzury” i t. d. W listach Maryli wyzierają z poza uprzejmości towarzyskich raz po raz tajone uczucia, gdy mówi o jego „boskiej poezji” i „genjuszu”. Ale, chociaż w tych warunkach temperatura uczuć Mickiewicza utrzymywała się na wysokim poziomie, do punktu wrzenia nie dochodziła. Znał już dobrze siłę uczuć Maryli, brak mu jednak było tego, co dla jego trzeźwego umysłu było niezbędnym warunkiem rozbujania wyobraźni: choćby odrobiny nadziei połączenia się z ukochaną. Wkrótce nadzieja ta — niestety, zwodnicza — miała się zjawić i spowodować wybuch.

Po skończeniu się urlopu Mickiewicz wraca we wrześniu 1822 r. do Kowna. Żyje myślami o Maryli; o p. Kowalskiej pisze do Zana: „To, co mi niegdyś tutejszy pobyt ozłacało,

¹ Ibidem, str. 65—6.

² Ibidem, str. 183.

przy zmienionem położeniu mojem tylko mię smuci, a często przeraża... Dusza moja zdaje się, że umarła i dotąd ma się tylko *passive*¹. Obudzenie z tej bierności przyniósł w niespełna dwa tygodnie później list Czeczota. Ten najwierniejszy z wiernych przyjaciół donosi Mickiewiczowi 28 września drżącą zapewne z radości ręką najpierw o życzliwości ks. Czartoryskiego i pochodzącym od niego darze 300-rublowym, potem o nadziejach otrzymania dla Poety paszportu zagranicznego, aby mógł z wiosną pojechać w Góry Olbrzymie, a wreszcie, jakby rzecz była mało ważną, pisze:

„Marja zdrowa. Spodziewa się wkrótce być w Wilnie. Ma i ona swoje nadzieje, że, jak tylko pomyślnie pójdzie owa duża sprawa o sukcesję Firlejowską, jak będzie mieć pieniądze, zaraz pojedzie za granicę, a szczególnie myśli być w Dreźnie. Da może Bóg i złagodzony tyłu już cierpieniami naszymi los, że te się nadzieje ziszczą, ile że więcej jest za nimi pewności, niż niepewności. I ja sądzę, że, gdybyście wy mieli więcej męstwa do zniesienia cierpień waszych, a opierali się ile możności, chcieli się ratować, a nie poddawali się gwałtownie i zupełnie fali nieszczęść, was unoszących, byłibyście częściej odechnęli z tego pasowania się ciągłego, więcej sił mieli na zniesienie nieszczęść, pewniej przybili do brzegu, a dzień szczęścia dla wasby zajaśniał. Lecz sami siebie gubic chcecie, nie zważając na nic. Zmiłujcie się nad sobą i tak was kochającemi duszami, dajcie się ratować, a śmiało cię mogę zapewnić, że wszystko pójdzie najpomyślniej... Mój Adamie, ile możesz, pokoju duszy szukaj, nie psuj zdrowia: obaczysz, że będzie dobrze. *Soyez grand!* Stałości jednej potrzeba, a wszystko zwyciężymy“².

Pomimo umyślnych niedomówień list ten rzucał na stosunek Maryli do Mickiewicza cały snop światła zupełnie nowego. Więc „białe“ jej małżeństwo było nie tylko wyrazem jej serdecznych uczuć, ale nadto wynikiem ściśle obmyślonego planu. Wedle ustaw katolickich mogła Maryla dzięki swemu sposobowi życia bez żadnych trudności, prawie niezwłocznie otrzymać unieważnienie „nie spełnionego“ małżeństwa i wstąpić w śluby ponowne, a jej pomysł wyjazdu do Drezna wówczas, kiedy Mickiewicz miał przebywać w pobliskich Górach Olbrzymich, nie wymagał już wyjaśnień i domowień. Niezwykła drażliwość sprawy usprawiedliwiała aż nadto długie ukrywanie tych planów strategicznych, które tak wymownie świadczyły przeciw niedawnym jeszcze skargom na „niepodobieństwo nadziei“.

Mickiewicz dopiero w dwa tygodnie po liście Czeczota odzywa się do Zana: „Jeżeli Peri (= Maryla) ma być pewnie w Wilnie, chciałbym pobiec do was na chwilę; zresztą uwa-

¹ Str. 245—6.

² Ibidem, str. 265—66.

żysz, czy to będzie dobrze lub nie“, poczem dodaje: „Była teraz w Wilnie Kowalska. Już tylko dla mnie jest panią Kowalską. Wie o życiu Peri! Co z tej okoliczności między nami zaszło, później opiszę“¹. Gdy zaś Zan odpisuje: „Gdybyś ty miał przyjeżdżać, żadnej nie widzę potrzeby, ani przyjemności, żadnego dobra“² — pomimo to przyjeżdża do Wilna, bawi tam dwa dni (14 i 15 października), widzi się z Marylą i odjeżdża prawie nieprzytomny. („W ciągu bytności w Wilnie nie widziałem, czy są tam moi bracia, czy ty (= Czczot) żyjesz na świecie. Ona jest nakształt czarodziejskiego obwodu, który wszystkie moje myśli i czucia ogradza“)³. O rozmowie obojga pewne pojęcie może nam dać najpierw ten z ustęp z listu do Zana: „Ostatni raz widząc się z Peri, powiedziałem jej kilka przykrych rzeczy umyślnie, aby ją zasmucić. Po dłuższym rozmyśle czuję nikczemność mego postępowania. Nie spojrziała na mnie kiedym wyjeżdżał“⁴.

Prawie równocześnie (Maryła 16-go, Mickiewicz 17-go października) piszą do siebie nieszczęśni kochankowie, aby się upokorzyć, przeprosić i zdobyć przebaczenie. W słowach jej listu widać walkę dumy z wszechwładnem już prawie uczuciem — w jego liście doprowadzającą do rozpaczyny namiętność. „Kochana Marjo, ja Ciebie szanuję i ubóstwiam, jak niebiankę. Miłość moja jest tak niewinna i boska, jak jej przedmiot. Ale nie mogę poskromić gwałtownych poruszeń, ile razy wspomnę, że Ciebie straciłem na zawsze, że będę tylko widzem cudzego szczęścia, że o mnie zapomnisz; często w jednej tejże samej chwili proszę Boga, abyś była szczęśliwą, chociażbyś miała o mnie zapomnieć — i razem ledwobym nie wolał, abyś umarła — razem ze mną!... Jakżeż ja śmiałem Ciebie zasmucić! Ja Tobie winienem, jeżeli jest co w duszy mojej dobrego i pięknego, jeżeli miałem w życiu kiedy chwilę niebieską. Jesteś moim aniołem stróżem, wszędzie obecna. Strzegę się, abym Cię nawet myślą nie obraził. A ja obraziłem Ciebie wtenczas, kiedym był powinien zebrać całą moją duszę dla uczucia w całej sile szczęścia, które mię spotykało, które mię tak rzadko spotyka.... Ty nie szanujesz zdrowia, umyślnie chcesz je niszczyć. Niespokojność myśli, pomieszane uczucia, malujące się w Twoich wyrazach, często mnie zimną trwogą przeszywały. Moja najdroższa, jedyna! nie widzisz przepaści, nad którą stoimy! Jak to straszny wpływ może mieć na Twoje zdrowie, na spokojność Twojego umysłu! Ja Ciebie nie przeżyję chwili! Chceszże na mnie wrzucić okropną odpowiedzialność, żem był sprawcą Twego nieszczęścia? Jeżeli chcesz, abym był spokojny, abym był wesoły, abym Ciebie kochał z uczuciem szczęścia,

¹ Str. 282.

² Str. 290.

³ Str. 301.

⁴ Str. 291.

a przynajmniej bez rozpacz, daj mnie przykład! Odtąd przysięgam naśladować Ciebie“¹.

Po tym wybuchu następują rozpaczliwe żale, że Maryli widzieć nie może, i utarczki z Zaniem o jego „pośrednictwo“ — i nagle Mickiewicz milknie na całe trzy tygodnie listopada. Dopiero 22 listopada pisze do Zana dziękując mu za list z wiadomościami o Maryli. „Szczерze ci powiadam, że z uczuciem wewnętrznej pociechy czytałem, iż ona jest spokojniejszą, iż się bawi. Chociaż dobrze bawić się wtenczas, kiedy — ale dosyć o tem; jest to ostatnie westchnienie miłości własnej — wstydzę się go, ale jest przemijające. Zawsze będę dziękował Bogu, a przynajmniej nie będę się żalił, jeżeli ona zupełnie zapomni i będzie szczęśliwa. Donieść to (*scil.* Maryli) w rozdziałku następnym. Bądź zdrów — nie chowaj mi, proszę, jej listków! Tomaszu, wiesz, że byłem niecierpliw!“²

Wraz z tym listem kończy się udręka miłosna, dawne porywy ustępują miejsca życzliwej, troskliwej ciekawości, a z listów Mickiewicza przegląda zupełny spokój. W duszy jego zakończył się ostatni akt tuhanowickiego dramatu.

II.

Spróbujmy teraz podzielić cały ten czas, o który chodzi, od poznania się Mickiewicza z Marylą aż do odesłania „Dziadów“ do druku, na jakieś scharakteryzowane w korespondencji filomatów okresy. O tem, co było aż do rozstania się, nie mamy żadnej wiadomości i tylko ze zbiorowego listu tuhanowickiego do Zana możemy snuć kruche wnioski. Od tej chwili aż do ślubu Maryli jest okres „przyjemnego smuteczku“, ilustrowany „Kurhankiem“ — następuje niewiele różny okres „smutnych i melancholijnych przyjemności“, wyrażający się w „Żeglarzu“ — trzeci rozpocznie się w połowie sierpnia 1821 znacznem podwyższeniem temperatury uczuciowej, a charakteryzuje go tragiczny nastrój „Świtezianki“ — czwarty wreszcie obejmuje trzy ostatnie miesiące roku 1822-go i doprowadza uczucia kochanków do punktu wrzenia, literackim zaś jego wynikiem są bez wątpienia wybuchowe ustępy „IV części“. W obrębie tych okresów czasu powstały całe „Dziady“ młodzieńcze, z wyjątkiem pierwotnej redakcji „części drugiej“ — inaczej być nie mogło; idzie o to, aby, biorąc za miarę ton uczuciowy, oznaczyć przynależność ich lub ich części do odpowiednich okresów tej epoki życia Mickiewicza. Ścisłe i praktycznie rzecz biorąc, wystarczy umieszczenie ich przed lub za dwoma zasadniczymi punktami, jakimi na linii rosnących stale uczuć Poety są: sierpień 1821-go i październik 1822-go roku.

¹ Koresp. Filom. IV str. 294—96.

² Ibidem, str. 351—2.

Ponieważ „część druga“ nie miała w pierwotnej swej formie nic wspólnego z osobistymi uczuciami Mickiewicza, więc przejdźmy do t. zw. „części pierwszej“. Jej smętny, melancholijny nastrój odpowiada najzupełniej określeniu „miłego smuteczku“, ale ma tak mało wybitnych cech charakterystycznych, że równie dobrze możnaby na jego podstawie zaliczyć te fragmenty do pierwszego, jak do drugiego lub trzeciego z wymienionych okresów. Praca nad nimi nie mogła trwać zbyt długo. Mickiewicz tworzył szybko; niecałe 500 wierszy, rzuconych na kilka kart papieru, z pewnością nie wymagały od niego kilkumiesięcznej pracy. Obmyślenie obszernego planu, kilka chwil natchnienia, realizujących zachowaną częśćkę, a potem jakaś gwałtowna zmiana nastroju, grzebiąca cały pomysł na zawsze — oto zapewne losy tego fragmentu. Powinnaby zatem istnieć możliwość wyznaczenia mu ściśle określonego kawału czasu, trzeba jednak dojść do niej drogą rozumowania.

Zdawałoby się, że najbardziej godzi się z temi fragmentami nastrojem swoim smętny „Kurhanek“. Ale „Kurhanek“ jest tylko smutny — motyw zaś fragmentów musiał być tragicznym. Wszakże poeta zaczyna je pisać, porzuciwszy pseudoklasycznego „Demostenesa“ i rozplywając się w uniesieniach nad „Zbójcami“ Schillera. Wszakże określenie fragmentów „widowisko“ jest przekładem podtytułu „Zbójców“: „Schauspiel“. Czy jakiś ślad wpływu schillerowskiego możnaby znaleźć w kompozycji fragmentu i pojęciu tragizmu — bo to było zapewne dla młodzieńczego poety sprawą najważniejszą? Zdaje się, że ślad taki widać w tem, co nieszczęśliwego kochanka najbardziej musiało interesować: ujęcie stosunku obojga kochanków; w obu dziełach tęsknią oni do siebie, oddzieleni nielitościwym losem, czy raczej niegodziwością ludzką, w „Zbójcach“ po złączeniu się dozgonnem uczuciem, u Mickiewicza jeszcze przed poznaniem się, „urządzeniu przez Boga ku wspólnemu życiu“. Kresząc nie satyrę społeczną, lecz rzewne dzieje miłości, musiał nasz młody romantyk usymbolizować niegodziwość ludzką w jednej postaci, w szatanie, występującym na łowach jako „Czarny Myśliwy“. Ale w takim razie ową „istotę“, którą on chce narzucić Gustawowi, będzie nie wymarzona Maryla, ale chyba mająca ją od niego oddzielić inna kobieta — czyżby nie p. Kowalska? Gdyby tak było, tragizm fragmentów byłby identyczny z motywem zasadniczym „Świtezianki“, a one same musiałyby pochodzić z czasu po pierwszej połowie sierpnia, kiedy Mickiewicz, olśniony obwieszczoną mu przez Michała Wereszczakę nieprawdopodobną wiernością ukochanej, uznał się winnym niedotrzymania jakichś przysiąg, złożonych, w chwili pożegnania.

Przypuszczenie to można poprzeć następującym szczegółem. Małowski opowiada w liście do Jeżowskiego, jak Mickiewicz zwierzał mu się ze swoich „przygód z Marją“ i jak

go niemi rozrzewnił. „To jest — pisze — miłość prawdziwa, jaką pojmowałem sobie kiedykolwiek. Dusze dwie były dla siebie przeznaczone i od dzieciństwa kształciły się jedna dla drugiej. Pierwsze spotkanie się łączy obiedwie na zawsze, w obu roznieca płomień mocny, palący. Dotąd działało przyrodzenie; odtąd ludzkie przywidzenia działają i szczęście, które gdzieś było zgotowane, idzie, jak kamień na dno“¹. Malewski, jak wszyscy przyjaciele Poety, znał dokładnie przygody z Marją“, jeżeli zatem czuł się obrazem ich tak bardzo wzruszonym, to niewątpliwie dlatego, że ten obraz był artystycznie opracowany, że miał za tło jakby walkę dwu potęg, z których jedna przygotowuje wszystko dla szczęścia dwojga ludzi, a druga rozdziela ich i czyni nieszczęśliwymi. To właśnie artystyczne ujęcie i filozoficzne oświetlenie znanych dobrze wypadków zdołało tak wzruszyć najwrażliwszego na piękno poetyckie filomatę. Byłby w tem dowód, że wyobraźnia Mickiewicza przedła wówczas poetyckie pomysły około dziejów tuhanowickiej miłości i że nadawała im już charakter tragiczny. List Malewskiego ma datę 18 września 1821, powstał więc w cztery tygodnie po napisaniu „Świtezianki“ i po rewelacyjnych opowiadaniach Michała Wereszczaki.

Trzymając się ściśle zastosowanej w tych rozważaniach zasady, musimy przyjąć, że częsta zmienność tonu w „części czwartej“ wypłynęła z połączenia i zmieszania w niej ustępów, pisanych w rozmaitych okresach czasu. Istotnie, nikt chyba nie będzie przypuszczał, że wybuchy uczucia w ustępie „Kobietu, puchu marny...“, które rozbiły pseudoklasyczne okowy, mogły powstać jako normalny, zwyczajny „ciąg dalszy“ poprzedzających je narzekań i żalów. Zważmy przytem, że nawet bardzo mierny poeta nie obmyśliłby dramatu, w którym na 1285 wierszy całości 1075, a więc przeszło 80 procent, zajmują żale i opowiadania bohatera, a zaledwie 210 wierszy wypowiadają inne osoby. Mickiewicz sam wyznaje, że „tak poczwarną kompozycję“ wymusiło na nim tylko „opłakane zobowiązanie się do druków“, przedstawione jaskrawo przez przyjaciół, i myślał z rozpaczą, że, „jeżeli dłużej pożyje, będą go kłuć w oczy te szpargały“².

Jak się taka sytuacja mogła wytworzyć?

Po gwałtownych wzruszeniach ostatniego widzenia się z ukochaną (15 października) żyje Mickiewicz w Kownie w ustawicznym namiętym podnieceniu. Jak ono było silnem, świadczy np. pierwsze zdanie listu do Zana z dn. 24 października: „Drżą mi jeszcze ręce, chociaż listy czytałem o 7., a teraz pód do 12“. Konieczność przebywania zdala od Maryli jest dla niego udręczeniem. „Nigdy mi Kowno tak nieznośnem nie było. Być

¹ Korespondencja, t. VI, str. 6—7.

² Koresp. Filom. V str. 20 i 35.

tylko o mil kilka bez nadziei widzenia!“ — pisze do Czeczota 18 października. Ale od końca tego miesiąca milknie. Naprawdę przyjaciele piszą do niego i dowiadują się o stan zdrowia; Mickiewicz nie odpowiada nawet wtedy, kiedy chodzi o uspokojenie Maryli — i dopiero po trzech tygodniach zupełnego milczenia odzywa się w całkiem innym tonie, jakby przeobrażony: „Dawniej — pisze do Malewskiego — duszą byłem w Wilnie, teraz nie mam tam chęci jechać“, a cytowany powyżej list do Zana z 22 listopada kończy słowami: „Bądź zdrów — nie chowaj mi, proszę, jej listków“.

To ostatnie zdanie jest zdumiewające. Ileż to niedawno jeszcze było narzekań na opóźnienie się zanowych wiadomości i niedokładne streszczanie listów Maryli do Zana, ileż poleceń: „jeśli się co zdarzy z Bolciennik, ma być całkiem zakopertowane i na pierwszą oddane pocztę“ — a teraz zupełna obojętność, ostateczne zerwanie? Cóż się stało? Rzecz bardzo prosta: pod wpływem namiętnych wzruszeń i zmagania się z cierpieniem budzi się wielki poeta i w chwilach natchnienia zrzuca z duszy zapomocą twórczości gniotący go ciężar; następuje arystotelesowskie „oczyszczenie z namiętności“. Tylko w ogniu takich wzruszeń mogły powstać pierwsze w naszej poezji perły romantycznej miłości — ale właśnie ich niezwykła siła wyklucza możliwość przystosowania ich w chwili tworzenia do kompozycyjnych warunków jakiegokolwiek utworu. Musiały zatem zrodzić się jako odrębne całości i znalazły się na razie w tece obok innych, dawniejszych rozpamiętywań miłosnych o charakterze elegijnym. Wyczerpany „oczyszczeniem“ poeta długo jeszcze narzekać będzie na brak natchnienia, ale pracuje usilnie nad wykończeniem „Grażyny“, „wyciągając wiersze, jak druty“. Istotnie, druga część „powieści litewskiej“ spadła wskutek tego znużenia duchowego znacznie niżej od poziomu świetnej części pierwszej, a poeta, dobiegłszy do końca, przyznaje, że „jest to pierwsza robota, której skończenie nic go nie cieszy, bo po większej części klepana *invita Minerva*“¹. Natomiast myśl o „Dziadach“ nie sprawia mu przykrości; przygotowuje do wysyłki jakieś ich części (ile, nie wiadomo), ale pracy przy tem zapewne nie wiele: „„Dziady“ byłyby dotąd, ale mnie powieść dusiła, a pierwszą część „Dziadów“ poprawiam trochę...“². Są zatem na ukończeniu co najmniej dwie części.

W dwa tygodnie później, 18 grudnia, donosi Mickiewicz Czeczotowi, że przyjeżdża do Wilna, aby święta spędzić wśród przyjaciół, i przywozi z sobą i „powieść“ i „Dziady“. „„Dziadów“ dłuższych jeszcze nie poprawił, ale też niewiele będzie poprawy, ledwo w kilku miejscach“. Nie uporał się z temi drobiazgami tylko „dla złego humoru“ i bólu zębów“³. Zmiana

¹ Koresp. fil. t. IV, 363.

² Ibidem.

³ Ibidem. str. 384.

jakaś zaszła w tej sytuacji dopiero podczas dziesięciodniowego świątecznego pobytu Mickiewicza w Wilnie. Co mogło zająć wówczas?

Wiemy już, że chodziło o jaknajszybsze wydanie drugiego tomiku poezji, zapowiedzianego już i zapłaconego przez prenumeratorów, więc Mickiewicz przywiózł z sobą zapewne cały materiał poetycki, jaki posiadał, i przedłożył go przyjaciółom, ponoszącym wszystkie trudy, związane z wydawnictwem. Odbywały się zatem narady, co z przywiezionego materiału wydrukować, co odrzucić, a co przerobić¹; najsubtelniejszy wśród filomatów znawca poezji, Malewski, bawił wówczas w Berlinie i nie mógł w tych krytycznych chwilach wesprzeć biednego poety. O tych naradach wspomina Mickiewicz w zdaniu: „Już zdecydowano, że część pierwsza do tego tomiku wygotowana być nie może“². A więc wśród rozmaitych możliwości wykończenia i ułożenia materiału poetyckiego, którym Mickiewicz wówczas rozporządzał, istniała także możliwość wykończenia części I „Dziadów“ w krótkim stosunkowo czasie i ogłoszenia ich razem z innymi częściami i „Grażyną“. Jeżeli o tak ważnym fakcie nie sam poeta rozstrzygnął, ale „zdecydowano“ go może nawet wbrew jego woli (a słowa o „poczwornej kompozycji“ mogą być wyrazem rozgoryczenia, spowodowanego wyłącznie przymusową sytuacją), to wobec braku materiału musiano pomyśleć także o zastąpieniu czemś tego ubytku. I tu nasuwa się przypuszczenie, że namówiono wówczas poetę, aby kilka elegij, treścią, osobą opowiadającego i nastrojem związanych z „Dziadami“, a raczej z Marylą, włączył w swój fantastyczny dramacik jako „monologi“ bohatera, złączywszy je z akcją dorobionemi naprędce przejściami.

To jest przypuszczenie. A fakty?

Faktem jest przede wszystkim, że Mickiewicz mówi o dorabianiu ustępów łączących czyli przejść. „Dziadów“ część większą odeśle, do części drugiej — pisze 25 stycznia 1823 — nie staje kilku wierszy w dorobionem kilkunastowerszowem przejściu, a i te trudno mi dorobić, tak muza daleko uciekła“³. Tak — ale komentatorowie tego listu twierdzą, że mowa tu wyraźnie o „części drugiej“, pomimo, że w czasie, kiedy go Mickiewicz pisał, nomenklatura poszczególnych części poematu nie istniała jeszcze i że w „części drugiej“ tych przejść nie można się bez pogwałcenia logiki dopatrzeć. Tak więc wydawca „Korespondencji“ uważa, że mówiąc o „przejściu“, myśli Mickiewicz o „pierwotnej, krótszej formie *Upiora*“⁴, o której zresztą nic zgoła nie wiemy, prof. Ujejski zaś i prof. Pigoń sądzą, że tem „kilkunastowerszowem przejściem“ jest przeszło stwier-

¹ Ślady tego zob. Koresp. Filom. V. 155.

² Koresp. V str. 45.

³ Korespondencja, t. V, str. 20.

⁴ Ibidem, przypisek 16—17.

szowe zakończenie ostatecznej, obecnej formy tekstu. Ani liczba wierszy, ani fakt, że przejście musi przecież prowadzić skądś do czegoś, a nie w próżnię, nie powstrzymały tych ostrożnych badaczy od podobnego wniosku, uważali bowiem, że tego „przejścia“ trzeba koniecznie szukać w wyraźnie wskazanej części drugiej. Jednak w zdaniu poety: „pierwszą część „Dziadów“ trochę poprawiam wedle uwag Borowskiego, niegdyś mnie czynionych“¹, określenie „część pierwsza“, pojmuje prof. Pigoń swobodnie a słusznie, jako „pierwszą chronologicznie, czyli dzisiejszą drugą“². Tę samą metodę trzeba zastosować do zdania, o które nam chodzi. Podstawmy tylko chwilowo zamiast słowa „Dziady“ ogólniejsze „rękopis“, a wtedy otrzymamy: „Rękopisu część większą odeślę... do części drugiej (= do reszty) nie staje kilku wierszy“. Część większa mogła obejmować całą obecną „drugą“ i nie wymagającą poprawy lub już poprawione karty obecnej „czwartej“, reszcie zaś brakło owego „przejścia“.

Takich przejść, łączących ustępy wtrącone z całością, było zresztą o wiele więcej, niż jedno. Były to szwy, konieczne dla stworzenia pozorów jednolitości dzieła, równocześnie zaś trzeba było długie elegje, wciśnięte przemocą w akcję dramatyczną, przecinać raz po raz jakąś obcą uwagą (zawsze spełnia tę rolę Książd), aby powstała przynajmniej iluzja dramatycznego ruchu. Zglądnijmy do tekstu!

Oto w obrębie przeszło 120-tu wierszy (772—898) Książd przerywa Gustawowi trzy razy; pierwsza przerwa brzmi:

Gustaw.

w. 816 ...Krwiaż mnie serco zabiegło, wsparłem się u proga...
Ach, więc wszystko minęło?

Książd.

Prócz duszy i Boga
Wszystko minie na ziemi, szczęście i niedole.

Gustaw.

Ileż znowu pamiątek w twoim domku, w szkole i t. d.

Po raz drugi wtrąca Książd swoje trzy grosze w następujący sposób:

Gustaw.

w. 848 ...Z tych zdrojów, stojąc przy mnie, wywabiała wędką
Srebrnopiórego karpia, pstrąga z kraśną cętką:
A dziś! (*Płacze*).

Książd.

Płacz, lecz, niestety, boleść przypomnienia
Nas samych trawi, a nic wkoło nas nie zmienia.

Gustaw.

Dzisiaj, po latach tylu, po takiej przemianie i t. d.

¹ Koresp. Filom. IV, str. 363.

² „Do źródeł“. Ib. str. 37.

Zarówno te dwuwiersze, jak i czterowiersz 862—865, wtrącone przez Księdza, banalne, nic nie mówiące, są najzupełniej zbyteczne w treści poematu; odrzucimy ww. 850—851, a jednolitość opowiadania Gustawa tylko na tem zyska. Na tym właśnie dwuwierszu widać wyraźnie, jak bardzo zmechanizował zniechęcony poeta czynność udramatyzowania włączonych w poemat elegij, zadawalając się zmianami raczej optycznymi, w formie zewnętrznej, a nie próbując nawet stworzyć istotnego dialogu.

Spróbujmy teraz wskazać wspomniane ustępy i oznaczyć czas ich powstania.

1) Przedewszystkiem nie może ulegać wątpliwości, że sam rzeń „części czwartej“, to, co ją wyniosło ponad całą ówczesną poezję, dzięki nieznanym w niej przedtem wybuchom namiętności, przesławny „monolog“ o „kobiecie, puchu marnym“, obejmujący mniej więcej wiersze 952—1122 — że ustęp ten mógł powstać jedynie w okresie najsilniejszego napięcia uczuć poety, to jest po widzeniu się z Marylą w dniu 15 października 1822, a przed napisaniem listu do Zana z dnia 22 listopada, listu, w którym widoczne jest zupełne uspokojenie.

2) „I prawdziwie, jeden monolog w „Dziadach“, dawniej zrobiony i całe drugie, mniejsze „Dziady“ nie są szpargałem“ — pisał Mickiewicz 8 lutego 1823¹. Który to „monolog“ jest — zdaniem autora — najpiękniejszym ustępem „czwartej części“? Możemy to określić drogą pośrednią. Oto 5 marca pisze poeta do Czeczota: „Odczytaj miejsce najlepsze w „Dziadach“: Jak ona rano wstaje etc. etc.“². Są to wiersze 892 i nast., pozostające w organicznym związku z całością ustępu, zaczynającego się od słów: „Niedawno odwiedzałem dom nieboszczki matki“... (ww. 772—946; śpiew wtrącony później). To zatem jest „monolog... dawniej zrobiony“; mógł on powstać dopiero po wycieczce wakacyjnej w r. 1821 do Nowogródka, pierwszej od czasu śmierci matki poety; *terminus a quo* byłby zatem lipiec r. 1821-go. Ale ścisła łączność pewnych szczegółów tej elegji, pisanej jakby po odczytaniu „Powrotu na wieś“ Karpińskiego, z listem do Czeczota, bez daty, ale pochodzącym z połowy sierpnia³, każe wnioskować, że te melancholijne wspomnienia przelał Mickiewicz na papier pod świeżem wrażeniem, jeszcze w lipcu 1821-go roku. Po sierpniowych rozmowach z Michałem Wereszczaką nabrałyby one niewątpliwie charakteru innego, ich „miły smuteczek“ zabarwiły się napewno jakąś nutą tragiczną. Wprawdzie Mickiewicz powiedział w Moskwie Malewskiemu, że w lecie napisał ogółem tylko jeden utwór, „Świteziankę“, ale o ustępie wielkiego poematu mógł łatwo zapomnieć, a elegja nowogródzka niemal równie silnie doma-

¹ Kor. Filom. V, str. 44.

² Ibidem, str. 115.

³ Koresp. Filom. III, str. 404—5.

gała się utrwalenia zmartwychwstałych obrazów przeszłości, jak w tydzień później „Świtezianka“.

3) Wiersze 545—565, mówiące o portreciku Maryli, a wraz z nimi zapewne i cały ustęp, mówiący o obrazie bogdanki, wyrytym w duszy poety, mogły powstać najwcześniej w listopadzie 1821 r., gdy zdobycie portretu Maryli stało się faktem. Por. list Czeczota z 22 listop. 1821.

4) 80-o wierszowy ustęp w stylu „Kurhanka Maryli“, mówiący o różnych rodzajach śmierci (ww. 388—470), nie mógł również powstać przed listopadem 1821 r., gdyż jest w nim wzmianka o pierścieniu brylantowym, дарowanym pocie w tym właśnie miesiącu przez Marylę¹. NB. w dwuwierszu:

Czy widzisz, księżę, pierścienie?
Smutna pamiątka została!

brzmiał wiersz drugi początkowo:

Na pamiątkę mi oddała².

Te zatem ustępy możemy określić datami, co najmniej wyprzedzającymi ich powstanie. Wszystkie one powstały, w czasie od lipca 1821 do końca listopada 1822. Są jednak ustępy, których daty wskazać nie możemy, ale które niewątpliwie są w organizmie „Dziadów“ późniejszymi wtętami. Odnosi się to przede wszystkim do ww. 272—350, obrazu rozstania kochanków, rozszerzonego zresztą później wstawkami lirycznymi. Jest to dalszy ciąg elegji nowogrodzkiej, oderwany od niej, aby ułatwić wciśnięcie jej w poemat dramatyczny i stosunkowo najstaranniej dostosowany do jego akcji. Najwidoczniejszym, bardzo grubym ścięciem przyszytym dodatkiem są ww. 1157—1191, mające najwidoczniej za wszelką cenę wprowadzić choćby wzmiankę o obchodzie „Dziadów“, który dał dziełu tytuł. Ustęp ten, rozumujący zimno wśród przesiąkniętym uczuciem i wprost ociekających łzami serdecznych wynurzeń wierszy i głoszący, że Gustaw poto tylko wrócił z grobu jako upiór na świat, aby wobec swego wychowawcy zaprotestować przeciw zniesieniu obchodu „dziadów“ i żądać ich przywrócenia wbrew poleceniom Kościoła, jest najoczywiściej koncepcją poety, zmuszonego do układania kwiatów najdroższych i najświętszych swych uczuć w wypaczone ramy „poczwarnej kompozycji“ i stającego wreszcie wobec takiego zadania z opuszczonymi bezwładnie rękoma. Obojętne mu będą w tej sytuacji nawet sprzeczności i jawne nonsensa, kiedy np. „mistrza“ musi wobec potrzeby próby o przywrócenie „dziadów“ zmienić w księdza, który „cukrowych ust lubej nie dotknął ni razu“, a który opowiada o ukochanej, zmarłej żonie i otoczony jest gromadką dzieci, nazywających

¹ Koresp. Filom. IV, str. 65.

² Ibidem, V, str. 143 i 150.

go ojcem. Jak wybrnąć z tych sprzeczności przy ciągłych naleganiach o przysłanie gotowego do druku rękopisu? Poeta opuszcza ręce i odpisuje poprostu: „nic nie umiałem poprawić“.

Mówimy ciągle o wstrętach i dodatkach do dawnej całości, nie wiemy jednak, jak ona wygląda. Więc wykreślmy z jakiegoś egzemplarza „IV części“ to wszystko, cośmy powyżej określili jako późniejsze dodatki, oznaczając czas ich powstania — i spójrzmy na to, co pozostanie.

Następuje poprostu metamorfoza.

Zjawia się przed nami krótki utwór dramatyczny o żywym dialogu, o wierszach przeważnie ośmio- i jedenastozgłoskowych, gęsto przeplatanych śpiewkami solowymi, a czasem chórem — jednym słowem utwór, nazywany wówczas „operą“. Jego nastrój niema w sobie nic rozpaczliwego, nawet nic płaczliwego — jest pogodny, chwilami nie pozbawiony nawet humoru. Gustaw zjawia się tu nie w celu opowiadania swych miłosnych tragedji, ale aby wskazać na miłość osobistą jako na główną przyczynę wypaczania się charakterów i zdolności, przeznaczonych do rzeczy wielkich. Bo „jedna tylko iskra jest w człowieku“ i zapala się „raz tylko w młodocianym wieku“ albo dla wielkich celów, i wtedy powstaje mędrzec lub bohater, albo też rozniecona „okiem niebianki“ i wtedy

trawi się w sobie, świeci sama sobie,
Jako lampa w rzymskim grobie.

Jest tu jakby aluzja do „Ody“, do samolubów, co „sami sobie sterem, żeglarzem, okrętem“, a zatem potępienie naj-sroższe w imię hasel filomackich¹.

Kiedy mógł powstać ten utwór, tak wypaczony i przykryty całymi warstwami późniejszych formacyj poetyckich?

¹ W swem głębokim i subtelnem studjum „Rousseau-Mickiewicz“ powiada Z. Matkowski, zestawiając z „IV częścią Dziadów“ epilog „Emila“, że w nim jest „prototyp inscenizacji części IV: spowiedź przed wychowawcą, a zarazem pierwowzór zasadniczego momentu jej treści: wskrzeszenia młodzieńczych ekstaz i zachwyków, by im przeciwstawić pustkę i jałowość chwili obecnej“... Że tej antytezy używał Mickiewicz z rozmysłem, jako świadomego czynnika konstrukcyjnego, zdaje się o tem świadczyć ten szczegół, że wcielił urywki „Ody do młodości“ w osnowę części IV, jako wyraz minionego okresu. (Z. Matkowski, Studja literackie. Wydał i słowem wstępem poprzedził J. Kleiner. Kraków, 1923, str. 46—7). Jeżeli zacytowanie czterowiersza z „Ody“ (ww. 494—97) ma być dowodem rozmysłnego przeciwstawienia wszystkich, kilkusetwierszowych wspomnień przeżyć miłosnych, to jest w takim pojęciu zasadniczy błąd. Czterowiersz z „Ody“ ma istotnie wypuklić „miniony okres uczuć“, ale wyłącznie ten okres, kiedy poetę „budził ze snu tryumf Milcyada“ i kiedy pragnął „dźwigać nieba kamiennem ramieniem“, jak Atlas, zanim miłość ku „niebiance“ „zrobiła go komarem“. Z późniejszymi, dodanymi lamentami „żałosnego pisklęcia“ i z „wrzaskiem niewieścim“ niema ten cytat nic wspólnego i nie może być najmniejszym nawet uzasadnieniem ich rzekomo świadomej roli jako czynnika konstrukcyjnego.

Przedewszystkiem świadczy spokojny, pogodny ton tych rozmyślań, pozbawionych najzupełniej pierwiastku tragicznego lub choćby tylko dramatycznego, że Mickiewicz nie wiedział jeszcze wówczas o dowodach niezwyklej miłości, jaką go darzyła Maryla. Po rozmowie z Michałem Wereszczaką nie byłby mógł tak swobodnie potępiać miłości osobistej i nazywać siebie „kochankiem przez sen tylko widzianych mamideł“. Powstać więc musiał ten dziwny utwór przed sierpniem 1821 roku. Zdaje mi się jednak, że czas ten możemy określić znacznie dokładniej, niż dając mu jako początek styczeń tegoż roku (ślub Maryli) i „niemożliwość nadziei“ wraz z „przyjemnym smuteczkiem“. Czas ten możemy skrócić o całe trzy miesiące.

Kiedy wskutek rozprawy pojedynkowej i p. Kowalską Mickiewicz wglądał głębiej w swą duszę i, zestawiając Wenerą kowieńską z Marylą, snuł gorzkie rozmyślenia o szczęściu osobistem, potrącając nawet o kwestję hamletowskiego „być albo nie być“¹ — wtedy poczucie indywidualnej siły i wartości kazało mu po raz pierwszy w życiu przeciwstawić się gromadce wiernych przyjaciół. Najbliżsi mu z pośród filomatów, Czeczot, Malewski i Jeżowski, nie mogli spokojnie pogodzić się z „Żeglarzem“. Wszakże oni, poznavszy się na genjusz przyjaciela, czynili wszystko, aby umożliwić jak największy jego rozwój i poprostu wychować go na poetę narodowego, głoszącego ideały filomackie. Miłości i miłostkom poety sekundowali serdecznie (a tajemnic nie było między nimi żadnych), nie mogli jednak pozwolić, aby one wyrosły ponad filomackie hasła i ideały. Więc też „Żeglarz“ (napisany 17 kwietnia 1821), wywołał istną burzę. Najsilniej wybuchnął Jeżowski. „Dozwólmy — pisał 4 maja — że takiego doświadczałeś szczęścia, jakiego my pojąć nie możemy, że takiej doświadczasz burzy, której my wyobrazić nawet nie mogąc, nadaremnie chcielibyśmy z brzegu cię ratować; dozwólmy, że wyrażenie „Ja płynę dalej, wy idźcie do domu“, miało swoją pobudkę — lecz godzisz się tak dalece być zajęтым samym sobą, takim być egoistą, ażeby dla szczęścia własnego zaniedbywać uszczęśliwiania innych? Przeczyć nie będziesz, że stan podobny nie jest naturalny, jest momentalny i z wielu miar szkodliwy. Nic łatwiejszego nad bohaterów miłości. Pół świata zajętyby kotary, gdybyśmy wyliczać je od Dawida aż do nas mieli dosyć czasu. Lecz nie sofy, nie wezgłowania, nie kobierce, nie zasłonki, nie pieszczoty są nam potrzebne. Przyjaźń, praca wspólna i uporczywa, ćwiczenie się, wytrwałość, młodzież-obywatele, kraj, ojczyzna, powinny nam we śnie i na jawie stać nieustannie przed oczyma. Brutusów nam potrzeba, nie Antonjuszów“²). W dzień później napisał do Mickiewicza najtkliwiej go kocha-

¹ Por. M. Szykowski op. et loc. cit.

² Koresp. Filom. III, str. 290—91.

jący i najbardziej wyrozumiały z przyjaciół, Czeczot — i on jednak podziela zdanie Jeżowskiego. Wspomina o pięknej Polce, która opanowała księcia Zubowa i dodaje: „Baby nasze muszą być wielkie ministery! Trzeba z nimi ostrożnie, Adamie! Kiedy tak tygrysów i dzików północnych umieją zręcznie ugłaskać, cóż z niewinnym i łagodnym barankiem zrobić potrafią! Baczność! Oczy na Wilno, rozum na serce, a serce na ogromną przyszłość!“¹ Malewski, wspominając o tych sprawach, powiada tylko: „Prawdziwe nieszczęście!“ — a Zan milczy zupełnie.

Jak przyjął Mickiewicz ten gwałtowny atak, zwłaszcza ze strony Jeżowskiego? Żadnej odpowiedzi jego, żadnej obrony niema w Korespondencji. Czyżby to oznaczało dumne wytrwanie na stanowisku indywidualnem, obronę praw do radości miłosnych? Milczy Mickiewicz także po otrzymaniu drugiego listu Jeżowskiego, napisanego w celu złagodzenia wrażenia groźnej reprimendy, a zakończonem serdecznem i wymownem: „Powróć sobie i nam spokojność!“ Widocznie jednak przetrwał w sobie Poeta te zagadnienia i po sześciu mniej więcej tygodniach tak silnie zaznaczył w liście do Malewskiego zmianę swych poglądów, że ten pisze w odpowiedzi (23 czerwca 1821): „Ucieszyłem się, widząc, że po swojej żegludze zawijasz do portu: spodziewam się, że teraz nie napisałbyś owego wiersza: „Ja płynę dalej, wy idźcie do domu!“² Co to był za objaw, nie wiadomo, w każdym razie port, do którego autor „Żeglarza“ właśnie zawinął, był niewątpliwie portem ideałów filomackich. To byłby zatem czas, podatny do powstania tej „operzy“, która później, przepełniona sprzecznemi z jej tendencją elegjami miłosnemi, otrzymała nazwę „IV części Dziadów“. W każdym wypadku mogła ona powstać jedynie w okresie ścierania się dwu potęg, egoistycznej miłości i altruistycznych ideałów filomackich, a więc od chwili obudzenia się pierwszej, t. j. od kwietnia, aż do jej zwycięstwa nad Poetą, w sierpniu 1821 roku.

W stosunku do „Żeglarza“ był ten kilkusetwierszowy utwór palinodją, w chwili powstania nie mający nic wspólnego z „Dziadami“ — ale wypadki sprawiły, że ten tryumf hasła filomackich przygłuszyły wybuchy namiętnej, przepotężnej miłości, i że po siedmiu dopiero latach odżyć miały te hasła w najświetniejszym poemacie Mickiewicza. A w zmaganiach się Alfa-Waltera między miłością ku Aldonie i miłością ku ojczyźnie, odbiły się zapewne choć w drobnej części rozmyślenia i walki duchowe Poety z tych właśnie czasów.

Chronologia zatem i dzieje „Dziadów“ wileńskich, przedstawiałyby się w świetle zastosowanej w tych rozważaniach metody w sposób następujący³:

¹ Ibidem, str. 292.

² Koresp. Filom. III, str. 355.

³ Ze względu na odrębność użytego tu terenu i sposobu wnioskowania nie wprowadzam polemiki z pracami mych poprzedników. Mimocho-

1) Najwcześniejszą — jak to już wykazała krytyka naukowa — jest obecna „część II“. Powstała ona w r. 1820 jako „opera“, osnuta na obrzędzie ludowym.

3) Pomiędzy kwietniem a czerwcem r. 1821 powstaje druga z rzędu „opera“, przedstawiająca śladem „Emila“ na przykładzie bohatera fatalne skutki romantycznej miłości i wielbiąca ideały filomackie. Z „operą“ poprzednią nie miała żadnego związku.

3) Najpóźniej z trzech wileńskich „części“, bo dopiero po sierpniu 1821 r. powstaje na większą skalę zakreślone „widowisko“ „Dziady“, mające objąć całe dzieje nieszczęśliwej miłości i — być może — wchłonąć w siebie oba poprzednie utwory, jeden jako zakończenie tragicznego konfliktu, drugi jako palindój. I to „widowisko“ ma także charakter operowy.

4) Pod wpływem niezwykle silnego podniecenia uczuć w czasie od września 1821 do listopada 1822 poeta nie wykańcza rozpoczętego, zbyt spokojnego utworu, lecz tworzy mniejsze, odrębne elegje i liryki, wyrażając w nich dręczące go uczucia.

5) W listopadzie 1822 dorabia Mickiewicz do pierwszego, folklorystycznego obrazka, według dawniejszych wskazówek Borowskiego, ustępy demonologiczne (o duchach lekkich, średnich i ciężkich) i — czerpiąc pomysł z „Manfreda“ Byrona¹ — zakończenie, w którym duch bohatera (Gustawa z „Widowiska“) ukazuje się Pasterce².

6) Pod koniec stycznia 1823, gdy już przeznaczone do II. tomu rękopisy „Dziadów“ przepisywano dla cenzury i druku, powstaje „Upiór“, mający być „niby to prologiem“. Tym wstępnym wierszem kończy Mickiewicz swą pracę nad „Dziadami“ wileńskimi.

Oto co mówi o „Dziadach“ wileńskich „Korespondencja Filomatów“, rozważana pod kątem stosunku Mickiewicza do Maryli i podnieć psychicznych, ze stosunku tego płynących.

dem tylko zwracam uwagę, że wysnuty przez prof. Ujejskiego („Ruch Literacki“ 1928, str. 258) wniosek, jakoby w styczniu 1822 istniały już „Dziady“ stare i nowe, uzyskany jest drogą niewłaściwą. Mickiewicz donosi o *Nowych Dziadach*, których w Wilnie drukować niepodobna — ale nie o „nowych *Dziadach*“. Różnica olbrzymia, bo sposób pisania świadczy, że dzieło to miało początkowo nazwę, wzorowaną na „Nowej Heloizie“. Trzeba by najpierw stwierdzić, że „Korespondencja“ (np. wydanie czwarte, t. I, str. 8) podaje te dwa słowa niedokładnie, tak, jak je przytacza prof. Ujejski i dopiero wtedy możnaby snuć podobne wnioski.

¹ Sprawę tego wpływu poruszył po raz pierwszy prof. A. Tretiak na posiedzeniu warszawskiego oddziału Tow. Lit. im. A. Mickiewicza.

² Twierdzenie, jakoby zakończenie „części II“ powstało dopiero w roku 1823, wydaje mi się choćby dlatego nieprawdopodobnem, że tak ważny, rewelacyjny ustęp, przysłany do Wilna, musiałby wywołać jakieś opinie przyjaciół — tymczasem w Kor. Filom. głucho o nim.